Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką



ZACZYN



TYGODNIK

Nr. 30 (87) Warszawa, czwartek dnia 22 wrzesień 1938 r. ROK III

O udział w wyborach

Zbliżają się wybory do Izb Ustawodawczych. Co raz bardziej zaprzątają one opinię publiczną i nawet tak ważne sprawy, jak zagadnienie czeskie, nie mogą osłabić zainteresowania nowowytworzoną sytuacją w polskim życiu politycznym.

Istnieje powszechne zainteresowanie wyborami.

Po dojściu obywatela do wieku czynnego prawa wyborczego (lat 24) do Sejmu — zostaje przeciętnie jeszcze 40 lat życia, czyli przy 5-cio letnich kadencjach Sejmu — możność tylko ośmiokrotnego wzięcia udziału w głosowaniu. Jeśli weźmiemy to pod uwagę, zrozumiemy, że jedno pokolenie ma możność tylko osiem razy w życiu wpływać na bieg spraw państwowych drogą wyboru ciał ustawodawczych.

Zdawałoby się, że do aktu tego, który jest najpodstawowszym prawem i moralnym obowiązkiem obywatela, powinni garnąć się wszyscy uprawnieni. Spójrzmy jednak na wybory 1935 r. pierwsze wybory, dokonane w myśl obowiązującej ordynacji — a zobaczymy, że frekwencja była tam, co najmniej skromna. W głosowaniu do Sejmu wzięło udział zaledwie 45,9 proc. uprawnionych. W województwach centralnych, a więc zdawałoby się najbardziej polskich liczba ta była najmniejsza — 39%, a w tych województwach, które liczą, najwięcej mniejszości frekwencja była najwyższa, bo sięgała 59,6%. Czym to tłumaczyć? Czy walką zaciętą mniejszości o mandaty? Czy większym uświadomieniem obywatelskim ludności polskiej? W każdym razie znać tam ślad jakiejś walki, wyczucia, że można frekwencją wpływać na skład przyszłego Sejmu. To samo obserwujemy przy głosowaniu do Senatu. Województwa wschodnie miały frekwencję 66,3%, zaś centralne — tylko 61,7%.

Mała bezwzględnie i porównawczo frekwencja wyborcza w województwach centralnych wynikła z większego nasilenia bojkotu wyborów w tych regioniach, gdzie koncentrują się zarządy partii politycznych, gdzie wre robota partyjna przeciwko jednolitości państwowo - narodowej, osłabiająca świadomość obywatelską i poczucie obywatelskich obowiązków.

Słuszny jest zarzut, że ordynacja wyborcza do Sejmu nie jest idealna, że należy ją zmienić i przynajmniej rozszerzyć krąg obywateli wybierających kandydatów na posłów, jednak sama zasada pośrednich wyborów, podwójnej selekcji, jest nader słuszna. Skoro istnieje możność wskazania kandydata na posła, przez każdego z kilkunastu tysięcy delegatów, biorących udział w zgromadzeniach okręgowych (w r. 1935 było 13.156 delegatów powołanych a 12.838 obecnych), nie ma racji opozycja, agitująca za abstynencją, gdy głosi, że nikt nie może dostać się do Sejmu z partii opozycyjnych.

Gdy tak chlubią się swoimi wpływami w organizacjach społecznych, które właśnie wyznaczają delegatów na zgromadzenia okręgowe, gdy uważają, że owe (stronnictwa opozycyjne) tworzą nie tylko organizację partyjną, ale szerokie ruchy, wszystko — obejmujące w państwie, czemu nie odważają się pójść na próbę sił.

Trybuna Sejmowa to ma do siebie, że są zagadnienia, w których decyduje nie ilość lecz jakość. Niechże poseł ludowy, socjalistyczny lub endecki wytłumaczą nareszcie ludzkim, rzeczowym, niedemagogicznym językiem, czego chcą ich ugrupowania, w jaki sposób proponują to osiągnąć i jaki z tego będzie pożytek dla państwa.

A że posłów swych wprowadzić można, to nie ulega wątpliwości. Władze naczelne Stronnictwa Narodowego, gdy pobierały niedawno decyzję co do udziału w wyborach nie przeczyły, że można będzie ich wprowadzić, naturalnie... nieproporcjonalnie mało w stosunku do liczebności Stronnictwa, co byłoby niezgodnym z rzeczywistością sił i wpływów obrazem stronnictwa, ale można wprowadzić to przyznali.

Jednym z przedmiotów, nad którym mają obradować przyszłe ciała Ustawodawcze, — a przedmiot ten wskazał Pan Prezydent R. P. w swym zarządzeniu o rozwiązaniu Izb — ma być ordynacja wyborcza. Tymbardziej należy dążyć do wejścia do Izb, które obradować mają nad zagadnieniami będącymi dalszym niejako ciągiem Ustawy Konstytucyjnej. Tajne rozkłady jazdy partii politycznych w Polsce, niesformułowane w projektach żądania czy życzenia nie mogą być brane pod uwagę, dopóki nie będą złożone do laski marszałkowskiej. Nieobecni nie mają racji. Nie mając możności, można jednak osiągnąć postawienie zagadnień, zabrać głos w dyskusji, uprawdopodobnić właściwy i pożądany kierunek reformy prawa wyborczego.

W dążeniu partii politycznych do abstynencji można dopatrzeć się dwóch elementów, równie prawdopodobnych — poczucia słabości i bezprzykładnego uporu, tkwienia w ghetto partyjnym. Nie zagadnienia obchodzą je lecz osoby i prestiże partyjne.

„Ghetto" — powiedział Józef Piłsudski w wykładzie wygłoszonym w listopadzie 1924 r. — to ugrupowanie ludzkie, które mimo, że musi współżyć w tych czy innych dziedzinach z otoczeniem, wytwarza dla siebie swoje wewnętrzne prawa, swoje ustawy i ustawki, nieznane innym, a które są dla tego ugrupowania ludzkiego silniejsze, niż jakiekolwiek inne zewnętrzne działania. Każde ghetto tworzy określenia, niezrozumiałe dla innych, każde ghetto stwarza swój język, swój żargon, tworzy słowa, które obowiązują ghetto, a nieznane są innym ludziom".

Żargonu ghetta, czyli zarządów partyjnych już masy prawie nie rozumieją, wkrótce zupełnie przestaną rozumieć, gdy impotencja partyj sprowadzi na nich zagładę, a wzrost aktywności państwowej i głębokie reformy gospodarcze, społeczne i kulturalne, wytrącą broń z ręki każdej opozycji.

Wszyscy ludzie dobrej woli, którym na sercu leży krzewienie rzekomych instynktów państwowych w szerokich masach, winni ostro przeciwstawić się szerzonym przez opozycję hasłom abstynencji wyborczej, sabotażowi najbardziej podstawowych praw i obowiązków obywatela.

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

TREŚĆ NUMERU:

Problemy demokracji

II

Gdy w przedostatnim numerze „Zaczynu” w I-ej części cyklu „Problemy demokracji” postawiliśmy obok siebie prace prof. F. Młynarskiego „Totalizm czy demokracja w Polsce” i Z. Mysłakowskiego „Totalizm czy kultura”, to uczyniliśmy to jedynie ze względu na podobieństwo formalne, głębokie ujęcie i wysoki w obu wypadkach poziom rozumowania. Pod względem treściowym, pod względem reprezentowanego światopoglądu, mimo pozorów, obaj Autorzy różnią się znacznie. I o ile w pierwszym wypadku musieliśmy się zająć szczegółową *polemiką*, o tyle tutaj głównym naszym zadaniem będzie raczej *wyjaśnianie nieporozumień*, których cały szereg obciąża broszurę prof. Mysłakowskiego. Widzimy na tym przykładzie niebezpieczeństwo lekkomyślnego operowania pewną szablonową nomenklaturą, która przy polskiej skłonności do szufladkowania i nalepiania etykietek każe nieraz wyciągać wnioski praktyczne zupełnie sprzeczne z intencjami piszącego i jego tokiem rozumowania. Powiedzmy bowiem sobie od razu, że to co prof. Mysłakowski słusznie i gorliwie zwalcza pod nazwą totalizmu to żadnym totalizmem nie jest, to jest tylko *jedną z możliwych dekoracji towarzyszących totalizmowi*. Nie chodzi nam zresztą nigdy o słowa, ponieważ jednak panuje w tej dziedzinie całkowite pomieszanie pojęć i ponieważ czasem nazywa się totalizmem pewne czysto zewnętrzne formy, które w oderwaniu od swego podłoża muszą być ocenione z gruntu negatywnie, a czasem — jak „Zaczyn” — łączy się ze słowem „totalizm” pewne nawskroś nowoczesne wartości, niezbędne dzisiaj dla rozwoju i dynamiki państwa, przeto zachodzi zawsze obawa, by sfery reakcyjne nie stosowały sprytnego chwytu potęgując rozmyślnie to pomieszanie pojęć i wygrywając przeciwko sobie różne ujęcia totalizmu.

Narzędziem w tej perfidnej akcji może się stać nieświadomie także i broszura Z. Mysłakowskiego, dowodem tego chociażby recenzje w lewiatańskim „Kurierze Polskim” (19. IX. br.), gdzie recenzent pomijając całość wywodów i rozumowania dyskontuje końcowe zwroty antytotalistyczne na rzecz swego reakcyjnego światopoglądu.

Wyjaśnienie pewnych czysto słownych nieporozumień i wyciągnięcie innych wniosków z całości niż publicystyka lewiatańsko - demokratyczna, będzie zadaniem niniejszego szkicu.

Wychodzi Mysłakowski od dwóch postaw, jakie można przyjąć wobec świata, przełamywania rzeczywistości i poddania się jej konwencjonalnym normom. Epoka obecna, załamania się pewnych dotychczasowych podstaw zarówno duchowo - światopoglądowych jak i strukturalno - politycznych stwarza pewien chaos, w którym jest miejsce i na zdobywczość i na rezygnację; z tej właśnie rezygnacji wyprowadza autor pyrrusowe zwycięstwo „totalizmu”, który rozumie jako zatracenie się odpowiedzialnej, indywidualnej osobowości i roztopienie się we wspólnocie. Wspólnota błędnie pojęta dąży do stałego upodabniania członków wspólnoty, a ponieważ proces tego upodabniania wyzbywa jednostkę pewnych jej dążeń czy tęsknot indywidualnych, przeto stwarza się namiastki tego wspięcia w ramach wspólnoty, mitologizuje się stosunek w niej, stwarzając swoje kulty, ortodoksje, świętych, a nawet herezje (w tym miejscu Mysłakowski, być może nieświadomie powtarza myśli Bierdiajewa). I dlatego, totalizm p. Mysłakowskiego „będzie szerzył mistykę społeczną i lekceważył naukę i intelekt... będzie wzdychał do irracjonalizmu... Będzie wypatrywał skąd... duch dziejów zawieje i w jakiej istocie ludzkiej się objawi”.

Rzecz prosta, że tak rozumiejąc totalizm, trudno oceniać go pozytywnie. Powyższy jednak cytat wykazuje dobitnie w jaki labirynt nieporozumień zabrnęliśmy. Mistyka społeczna? Czasem tak, ale jako *środek* dla realizacji ściśle konkretnych celów. Lekceważenie nauki i intelektu? Gdzie? W Rosji, gdzie wspaniała instytucja Gosplanu zatrudnia najwybitniejszych uczonych? W Niemczech, gdzie najgłębsza myśl teoretyczna powiązana jest ściśle z istotną treścią realizacji państwowych, gdzie plan czteroletni nie jest robiony na podstawie „duchu dziejów”, lecz najściślejszych wysiłków wielkich uczonych? W Italii, gdzie instytuty badawcze i planistyczne są o wiele istotniejszym elementem rozwoju potęgi niż to się zdaje tym którzy dostrzegają tylko gesty Duce? A może w Japonii, która dźwignęła się z azjatyckiego marazmu stając się światową potęgą przez wysiłek *umysłowy* swych synów? Irracjonalizm? Duch dziejów? Jako momenty wtórne *w imię których apeluje się do ofiarności i pracy*, jako *środek*, ale nie cel, ani istota.

Gdy pewien cudzoziemiec zwiedzał kiedyś słynne Ordensburgi, niemieckie „grody zakonne”, będące szkołą rycerską przyszłych przywódców Niemiec, zainteresowało go dlaczego budynki Ordensburgów są tylko *parterowe*. Gdy zwrócił się o wyjaśnienie do jednego z wychowanków usłyszał odpowiedź, że jest to nawiązanie do starogermańskich tradycyj, bo stare niemieckie domostwa były z reguły parterowe. Dopiero znacznie później dowiedział się przypadkowo, że najwybitniejsi pedagogowie niemieccy uważają schody za czynnik rozpraszający myśl i uwagę i dlatego za ideał środowiska wychowawczego wymagającego skupienia myśli uważają budynki parterowe. Mniejsza o to, czy słuszna jest czy nie teoria tych pedagogów. Ale przykład jest niezmiernie charakterystyczny. Ścisłe użytkowanie najbardziej nowoczesnych zdobyczy wiedzy, najbardziej realistyczny utylitaryzm, podaje się w najbardziej irracjonalnej oprawie „starogermańskich tradycji”. Prof. Mysłakowski należy do ludzi, którzy w olbrzymich osiągnięciach państw nowoczesnych widzą tylko irracjonalną dekorację, nie dostrzegając, że o istocie rzeczy rozstrzyga podkład zimnego realizmu wiedzy.

Każdy z naszych czytelników, który choć parę razy miał w ręku „Zaczyn” okrzyczany jako organ totalizmu w Polsce, wie z jakim maniackim uporem powtarzamy bez przerwy o olbrzymiej wiedzy w organizowaniu państwa współczesnego i jak ostro gromiliśmy nieodpowiedzialne irracjonalizmy i „misje dziejowe”, które dobre są jako *dodatek* czy *chwyt propagandowy* dla świadomej doktryny państwowej, ale gdy próbują żyć życiem samoistnym, odgrywają rolę z gruntu szkodliwą przyczyniając się do pomniejszania, czy w ogóle zapoznawania podstawowych wartości współczesnych.

Podkreślaliśmy też niejednokrotnie, że państwo nowoczesne nie może opierać się na upodobnianiu ludzi, lecz *wprost przeciwnie*, wymaga różnicowania się funkcji, a co zatym idzie przygotowań i kwalifikacji indywidualnych. Natomiast ten sam fakt różnicowania i komplikowania funkcyj wymaga tym więcej harmonijnego koordynowania wszystkich prac, precyzyjnego kierowania ich nadrzędną celowością i stąd podporządkowania *całego* życia państwowego jednemu zasadniczemu *planowi*. Z planu natomiast wynika — jak już pisaliśmy, konieczność szczegółowego i konsekwentnego wypełnienia go, co w praktyce pociąga za sobą konieczność silnej władzy i centralistycznego ustroju.

Tak więc logiczne konsekwencje płynące z stanowiska prof. Mysłakowskiego (który chciałby widzieć wspólnotę nie jako arytmetyczną sumę jednostek, ale raczej jako utwór symfoniczny, który jest zestrojeniem i uporządkowaniem elementów zupełnie różnych) prowadzą — jeśli je dopowiedzieć do końca — do wniosków, które stale głosimy na łamach naszego pisma.

Pozostaje jeszcze sprawa *wolności*, która jest zdaniem autora podstawą wszelkiego rozwoju. „Im żywotniejszą i pełniejszą jest jakaś kultura tym więcej swobody dopuszcza w dyskutowaniu i kwestionowaniu”. Znowu trzeba tutaj rozróżnić dwie linie teoretyczną i realizacyjną, o ile w pierwszej dziedzinie wolność „dyskutowania i kwestionowania” ma być nieograniczona, o ile w linii teoretycznej czy planistycznej może być w państwie nowoczesnym możliwość głoszenia, a nawet eksperymentowania różnych rozwiązań, różnych dróg i możliwości, to w linii *realizacyjnej* po przyjęciu przez najbardziej kompetentny zespół jednej z możliwych dróg, jednego z możliwych planów, obowiązywać musi bezwzględna konsekwencja wewnątrz przyjętego

układu i żadne „wolności” malkontentów nie mogą być tolerowane. Nie rozróżnianie tych dwóch płaszczyzn, teoretycznej i realizacyjnej w rozważaniu zagadnienia *wolności*, może się stawać przyczyną całego splotu nieporozumień i pomieszania pojęć. Antynomia między organizacją i siłą, a wolnością może być tylko rozstrzygnięta wtedy, gdy pojęcia te będziemy rozpatrywać nie absolutnie, lecz relatywnie. W innym bowiem wypadku dojść można do sprzeczności i niekonsekwencji.

Praca Mysłakowskiego rozpoczyna się piękną dedykacją, którą przytaczamy w całości:

„Cieniowi tego, który wzywając naród do wielkości wodzem niewolników być nie chciał — — Cieniowi tego, który niegdyś stoczył z sobą walkę o najgłębszą prawdę swego narodu — Jak Jakub z aniołem, — i odszedł, unosząc w sobie rzeczy niedopowiedziane, — Byśmy mogli być jego współpracownikami a nie spadkobiercami”.

(13).

Manifest pana Giertycha

„Będziemy Polską rządzić. Będziemy rządzić już wkrótce. I żądamy od kraju, aby o tem wiedział”.

Tak otwiera p. Jędrzej Giertych swą ostatnią książkę p. t. *„O wyjście z kryzysu”*.

Zapowiedź, zniewalająca przyszłych poddanych autora do szczegółowego zaznajomienia się z dumnym dziełem. Tym bardziej, że zaopatrzone jest w przedmowę p. Kazimierza Kowalskiego przywódcę Stronnictwa Narodowego rekomendującego p. J. Giertycha jako najlepszego ucznia p. Romana Dmowskiego.

Nas, jako ludzi zainteresowanych wszystkim, co dotyczy państwowej myśli politycznej i gospodarczej obchodzić musi przede wszystkim państwowy i narodowy program grupy reklamowanej przez autora. Nie wiele zajmują nas perypetie, radości, blaski i przykrości starej i nowej endecji, wiele natomiast obchodzi to, co autor ze swymi przyjaciółmi przemyślał na temat ustroju państwa, czy i jaki posiada plan gospodarczy, ku jakiej rzeczywistości zamierza pchnąć Rzeczypospolitą — tym więcej, że ma to nastąpić już wkrótce.

Niestety, już zaraz na wstępie gorliwego spełniania wiernopoddańczych obowiązków czeka nas poważna próba cierpliwości.

P. J. Giertych przez długie rozdziały książki, przez połowę swego dzieła nie dopuszcza nas do podstawowych zagadnień państwowych. Każe nam szczegółowo zaznajomić się z epokowymi zdarzeniami w łonie różnych przemian endeckich i dopiero w drugiej połowie książki uchyli nam rąbka swej myśli politycznej, a już całkiem pokątnie, bo na ostatnich kartkach wprowadzi nas do przedpokoju zagadnień gospodarczych.

Trudno — p. J. Giertych będzie już jutro nami rządzić, więc nie pozostaje nam nic innego, jak słuchać i czytać to, co nam każe i tak jak nam do wierzenia podaje.

Dowiadujemy się zatem, że autor ze swymi partyjnymi przyjaciółmi w ciągu długiego szeregu lat nie dbali o rozgłos.

Przeciwnie nawet: rozgłosu świadomie starali się unikać. Pracowali w ciszy.

Mamy inne zdanie o tym. Przecież od szeregu lat działalność Stronnictwa polega tylko na propagandowych chwytach, tylko na szukaniu rozgłosu, chociażby w sposób jak najbardziej cyniczny, chociażby za cenę wprowadzenia nieładu w chwilach dla państwa poważnych, jak np. w marcowych wypadkach litewskich, byle tylko zaznaczyć swe istnienie dźwiękiem wybijanych szyb.

Ważne dla narodu są genealogiczne grupy p. J. Giertycha i kwalifikacja koteryj partyjnych. Autor z przekąsem wyraża się o „starej endecji”, o naczelnych postaciach wyraża się z wymuszonym szacunkiem, ale już o t. zw. „trzonie parlamentarnym” endecji pisze, że „polityka narodowych parlamentarystów, przy całej swej wąskości swych widnokręgów, przy całej swej przyziemności, przy całej swej poprostu — nie unikajmy dobitnych określeń — małostkowości...”.

Pełną wartość polityczną ma dopiero grupa młodych, oni to tworzą typ bojowy, pozytywny, urodzony do władzy i znakomicie do jej objęcia przygotowany.

My mamy pewne wątpliwości.

Bo — czy, wyparci z administracji państwowej, odsunięci od życia politycznego stworzyli oni, chociażby dla swych własnych celów, jakieś zbiorowe wartości gospodarcze, zawodowe i kulturalne, jak się to zazwyczaj dzieje z grupami znajdującymi się poza nawiasem machiny państwowej. Czy stworzyli sobie oparcie, dajmy na to we własnym ruchu spółdzielczym, w aparacie związków zawodowych, w budownictwie zbiorowym itp.

Nie, — przytulił się każdy z osobna, gdzie mógł, przeważnie na peryferiach rzekomo gnębiącej ich administracji państwowej czy samorządu przemysłowo - handlowego i całą swą energię zużył na rozstrojenie ulicy.

Przecież żałosną akcję kas bezprocentowych, lub pikietową samopomoc straganiarską trudno uważać za osiągnięcie godne średnio poważnej partii politycznej.

Piłsudczycy, zanim objęli rządy, mieli kilkunastoletnią praktykę improwizowania wojska i zarysów państwa. Starzy endecy wyszli ze szkoły poznańskiej walki gospodarczej z zaborcą, z praktyki parlamentarnej, z pracy kulturalnej.

Można uwierzyć, że zaprawione w organizacji ruchu zawodowego i spółdzielczego partie robotnicze różnych odcieni wykrzeszą z pośród siebie kadrę ludzi rządzących, że posiadający tradycje parlamentarne i pewną praktykę spółdzielczą ludowcy mogą rokować nadzieje twórczego udziału w pracy dla państwa.

Ale trudno uwierzyć, aby w awanturach ulicznych wychowywali się przyszli rządcy państwa. Raczej należy z całą pewnością spodziewać się, że w wypadku objęcia rządów czekałby ich los rumuńskich kolegów. Tak jak oni, weszliby radosną gromadą do gmachów państwowych, przez tydzień pohałasowali, pobaraszkowali i zatrzymawszy aparat państwowy, porzuciliby go w stanie wymagającym pomocy duchownej (patriarcha Miron).

Stronnictwo Narodowe przedstawia monolit zwartości organizacyjnej, solidarności i karności, nie ma w nim żadnych koterii i rozłamów. Ale dlaczego p. J. Giertych zaraz po tym stwierdzeniu poświęca 25 stron na wyklinanie apostazji O. N. R. i tym podobnych niewdzięcznych synów. Pobieżne przejrzenie rozdziału, omawiającego wewnętrzne komeraże, dostarcza wiele obrazków miłości rodzinnej. Śpieszno nam jednak do istotnego programu, więc nie podzielimy zamiłowania autora do magla politycznego i nie rozsmakujemy się razem z nim w trzeciorzędnych tematach. Z tych samych względów pominiemy znane, a mało ważne ustosunkowanie się Stronnictwa do innych grup politycznych w Polsce i zawiłe, a niezbyt przekonywujące stanowisko tegoż do faszyzmu, hitleryzmu i systemów autorytatywnych.

Poruszając sprawę najważniejszych elementów polityki polskiej, p. J. Giertych robi się chytry. Zrewolucjonizuje w Polsce wszystko, ale liczy się z polską rzeczywistością. Dla armii ma mnóstwo komplimentów. Wprawdzie ma pewne ojcowskie uwagi co do wojskowych jako polityków i administratorów, zastrzega te dziedziny sobie i przyjaciołom, ale zachęca armię do objęcia krótkotrwałej dyktatury w służbie Stronnictwa Narodowego i zapewnia o swej daleko idącej usłużności w sprawach wojska.

Czy ten chytry realizm, czy ostatnio zaszłe nieporozumienia w kwestii rasizmu, każą autorowi wymienić kościół rzymsko-katolicki jako drugi z kolei czynnik polityczny? Jest to novum w dialektyce Stronnictwa Narodowego, jak i nowy jest stosunek tegoż Stronnictwa pełen zastrzeżeń wobec Kościoła w zakresie polityki wyznaniowo-narodowościowej w Polsce. Niektóre posunięcia Kościoła rzymsko - katolickiego w tej dziedzinie, nie koniecznie zgodne z polską racją stanu datują się od dłuższego czasu — Stronnictwo dotychczas ich nie dostrzegało. Dąsy na Kościół zaczęły się od chwili, kiedy naczelna hierarchia Kościoła rzymsko - katolickiego uchyliła się od roli biura propagandy Stronnictwa Narodowego, a w jego akcji antyżydowskiej odważyła się zauważyć zwykłe huligaństwo.

Pozostawiamy autora razem z jego wywodami co do przeszłości Polski. Na szczęście co raz mniej jest w Polsce ludzi mających ochotę do schodzenia w głębiny szkoły historycznej Stronnictwa Narodowego. Nie naszą rzeczą jest wydobywanie Stronnictwa z tych głębin; niech tam zostanie.

Rozczulimy się nad rozbrajającą szczerością p. J. Giertycha, kiedy przedstawia manewr taktyczny Stronnictwa w kierunku rychłego pochwycenia steru rządów. Wzruszymy się, kiedy poczciwie oświadczy: „Potrzebujemy środków — i potrzebujemy szerokiego oparcia i poparcia". Byle by tylko dorwać się do właściwego tematu.

Bo przecie po 180 stronicach pławienia czytelnika w płytkiej wodzie opowieści o zmartwieniach i robótkach Stronnictwa, zdobywa się p. J. Giertych na przystąpienie do czegoś, czemu dał tytuł „Nasze cele". Więc niby program, może nawet doczekamy się planu działania.

Ale nie — na to autor ma jeszcze czas. Pobieżnie, na wstępie przyzna się, że szczegółowego i wyczerpującego programu Stronnictwo nie ma i jeszcze na 30 stronach powróci do swego ulubionego zajęcia — do plotkowania.

Więc zdaniem autora — Polska w oczach Zachodu to: „kraj o społeczeństwie do gruntu zgniłym, kraj złodziejów, łapowników i ladacznic, kraj parweniuszów bez żadnej kultury, — głupich, niewykształconych, źle wychowanych, zarozumiałych i aroganckich, kraj mężczyzn bez honoru, kraj kobiet bez godności, kraj prawa, które nie jest przestrzegane, kraj, którego społeczeństwo składa się z bezprzykładnej zarazem niedocywilizowanej i będącej już w stanie rozkładu — hołoty".

Następnie, aby sumiennie zasłużyć sobie na uznanie rodzimego kołtuństwa, przypomina sobie autor rozkoszne problemy „galicjaków" i wspina się na wyżyny rozważań o wpływie cywilizacji turańskiej na obecny regime. Spowiada się, że woli Rodziewiczównę od Żeromskiego. Nie lubi odnawiania płotów. Uważa się za czysty produkt cywilizacji łacińskiej i religii rzymsko - katolickiej (czystszy od samego Kościoła rzymsko-katolickiego, bo na innym miejscu zajmuje wobec Kościoła stanowisko krytyczne).

Wreszcie dobija do kwestii ustroju politycznego i gospodarczego. Tu następuje passus, który cofa nas w piękne lata dzieciństwa. P. J. Giertych jak czarująca dziewczynka powiada: „acha, ja wiem, ale nie powiem".

Stronnictwo Narodowe ma program ustrojowy, ale go na razie nie zdradzi.

Dosłownie. — „Plan ten — którego twórcą jest Roman Dmowski — jest bardzo oryginalny i nowy i nie jest naśladownictwem żadnego z istniejących w teraźniejszości lub przeszłości ustrojów rzeczywistych, ani żadnego z przez kogokolwiek wysuniętych ustrojowych projektów. Ale planu tego nie opublikujemy przed naszem dojściem do władzy".

Skoro tak, to trudno, czekajmy, może tym czasem dowiemy się czego innego.

Precyzując cele polityczne Stronnictwa, w bardzo ciekawy i konsekwentny sposób ujmuje autor kwestię ukraińską. W paru miejscach oświadcza swe oburzenie na represje wobec Ukraińców, gdzie indziej znowu wyraża się bardzo ciepło o zaradności Ukraińców w ich walce z rządami polskimi. Wynikałoby z tego, że dla dążeń ukraińskich znajdzie autor jakąś koncepcję pozytywną. Ale nie — p. J. Giertycha logika nie obowiązuje. Dla antypaństwowej działalności ukraińskiej ma sympatię, jako dla akcji utrudniającej sytuację niemiłych mu rządów. O tyle jest, logiczny, konsekwentny i wierny sobie. Nic mu to jednak nie przeszkadza negować w ogóle istnienie narodowościowej grupy ukraińskiej i mieć dla niej tylko jedno rozwiązanie: całkowite wytępienie.

Razem wziąwszy, w sprawie mniejszości żydowskiej, ruskiej, ukraińskiej i niemieckiej program Stronnictwa Narodowego jest prosty. Trzymanie za mordę. Wobec tego, że w polityce narodowościowej taki program prowadzi szybko do uświadomienia narodowego, nawet grup etnicznie nie skrystalizowanych, więc rychło doczekamy się, że na dwóch Polaków wypadnie jeden obywatel mniejszościowy. Tak więc co drugi Polak będzie miał miłe zajęcie ze współobywatelem mniejszościowym, reszta w imię ideałów narodowych będzie to samo czyniła między sobą. Całością zajmie się autor ze swymi przyjaciółmi, tych zaś trzymać będą „sfery gospodarcze" jedyna przez p. J. Giertycha grupa obdarowana całkowitą swobodą działania .

„Sprawa żydowska" — pisze p. J. Giertych — jest dziś bezsprzecznie najważniejszym problematem polityki polskiej. Tylko sprawa odzyskania niepodległości była problematem ważniejszym".

Szkoda tylko, że dla tej najważniejszej kwestii autor nie znajduje rozwiązania. Każe żydom emigrować — ale gdzie i jak — o to się nie martwi. Przytoczeniem najrozmaitszych liczb statystycznych udawadnia, że wielkie ruchy emigracyjne są możliwe — o tym wszyscy wiedzą. Ale to nie przekonuje, za tym czy masowy ruch wychodźczy żydów obecnie jest możliwy.

Argumentacja w sprawie emigracji żydów jest zarazem charakterystyczną próbką naukowej mistyfikacji stosowanej przez p. J. Giertycha. Gdzie wyczuwa, że przecież trzeba podlać jakimś sosem naukowym, tam poprostu ładuje parę stron jakichbądź cyfr, ilustrujących wprawdzie całkiem inne zagadnienie, ale wywołujących optyczne wrażenie opracowania rzeczowego.

Nareszcie, na ostatnich 40-u stronach znajduje p. J. Giertych czas na omówienie polityki gospodarczej. Jak na dzieło z tytułem „O wyjście z kryzysu" (tytuł wprowadzający tak dalece w błąd, że jeden z periodyków wiadomość o tej książce zamieścił w bibliografii gospodarczej!), — poświęcenie zagadnieniom ekonomicznym mniej więcej jednej dziesiątej pracy, to zaiste bardzo nie wiele.

Oczywiście, zbyt dużo sympatyków Stronnictwa Narodowego wykonuje funkcję strohmanów obcego kapitału w Polsce, aby Stronnictwo mogło zdobyć się na co innego, jak na żądanie pełnego, klasycznego liberalizmu ekonomicznego i aby cała pasja Stronnictwa nie obróciła się przeciwko kierowniczej roli państwa w polskiem życiu gospodarczym.

Poza tym w rozdziale, mającym pretensje do rozważań ekonomicznych, nie można doszukać się żadnej myśli, którą by można było zakwalifikować jako wypowiedź programową.

Co najwyżej można wyławiać takie kwiatki jak twierdzenie że: „Państwo w roli przedsiębiorcy potrzebuje kredytu. Kredyt ten znajduje u żydów. Wskutek tego, a także w ogóle wskutek transakcyj, które musi jako przedsiębiorca z żydami zawierać, zostaje wplątane w sieć uzależnień od żydów, sieć związków i stosunków ze światem interesów żydowskich, — staje się współzainteresowane w rozmaitych żydowskich poczynaniach, przystępne na różne żydowskie sugestie, a nawet zmuszone do odpłacania żydom za ich usługi rozmaitymi wzajemnymi przysługami natury gospodarczej albo politycznej".

Tyle jest popularnych wydawnictw o gospodarce różnych narodów, — przecież mógłby ktoś ze Stronnictwa wyczytać, że właśnie, począwszy od Niemiec, Japonii, poprzez Litwę, Łotwę aż po Rumunię, wszędzie tam gdzie zachodzi potrzeba unarodowienia gospodarstwa, tam najskuteczniejszym sposobem jest — statyzacja i planowość państwowa.

Podobnie głęboką znajomość ekonomii zdradza koncepcja rozdrobnienia wytwórczości i przytoczenie objawu rozparcelowania łódzkiego przemysłu włókienniczego w dobie katastrofalnego zastoju kryzysowego, przytoczenie dla dania przykładu pozytywnego procesu rozwojowego.

Nie wiele miejsca poświęca p. J. Giertych sprawom gospodarczym, a jeszcze mniej ma do powiedzenia. Ratuje się dość sprytną metodą. Wylicza wszystkie zagadnienia, rejestruje powszechnie znane potrzeby, notuje plotki, licząc na to, że czytelnik po drodze zgubi tok myśli i będzie mu się zdawało, że wyczytał program.

Zadaliśmy sobie sporo trudu, aby doszukać się czegoś na kształt programu, w tym celu przewertowaliśmy zgoła nie ciekawe historie z podwórka endecji, — trud nasz stracony.

W najważniejszych zagadnieniach państwowych i narodowych Stronnictwo Narodowe konkretnego i realnego programu nie ma.

Poza krańcowym prymitywem myślowym wypowiedzi podanych jako stanowisko Stronnictwa Narodowego uderza niski poziom całości książki p. J. Giertycha jako pracy publicystycznej.

Bądź co bądź dorobek umysłowy „starej endecji" cechowała prawie zawsze znaczna erudycja, staranność formy i pewna kultura literacka. Natomiast przy czytaniu p. J. Giertycha nie można obronić się przed obrazem prowincjonalnego mosterdzieja, który filozofuje sobie i kumom na pociechę. Bo to i Bismark i galicjaki i Parylewiczowa i te płoty i Japończyki z Ruskiem i żydy; stuła sobie poczciwiec, stuła co usłyszał w pociągu do Przasnysza, co wyczytał, ale gdzie to nie wie, bo na gwoździu wisia-

ła tylko środkowa kartka gazety — ale polityk jest.

Typowe dzieło samouka, bez podstaw naukowych, bez zaprawy publicystycznej i bez źdźbła samokrytycyzmu, który możnaby uzyskać gdyby się rzetelnie poterminowało u dobrych nauczycieli.

Autor zbyt rychło uwierzył, że świat należy do młodych i za długo w to wierzył. Dziś już nie jest taki młodziutki, ma swoje latka. Skończyły się błogie przywileje młodości. Dziś już można wymagać od Pana Autora, aby się pofatygował argumentacją, aby umiał operować statystyką, aby dał przynajmniej jakieś pozory opracowania naukowego. A Pan nic, Pan tylko wierzy w siebie i każe wierzyć czytelnikowi.

Gdyby nie żyro p. K. Kowalskiego możnaby książkę p. J. Giertycha potraktować jako osobiste zmartwienie autora. Ale skoro autor został pasowany na herolda Stronnictwa, skoro w gruncie rzeczy nie jest samoukiem, bo studiował, podróżował i napisał już dość dużo, to omawianą książkę musi się uważać za reprezentacyjne dzieło świadczące o elicie umysłowej Stronnictwa Narodowego.

Powstaje osobne zagadnienie, jak doszło do tej katastrofalnej degrengolady myśli politycznej w młodym pokoleniu Stronnictwa, skąd ta ciasnota horyzontów, prowincjonalność spojrzenia.

Tu chyba zawinili żydzi: długoletnie utkwienie Stronnictwa w ghetto nie mogło pozostać bez ujemnego wpływu. Czarny ląd nie tylko, że trzyma w niewoli masy żydowskie, ale ogarnia mrokami także swych wrogów.

Będąc przeciwnikiem Stronnictwa Narodowego można być zadowolonym z upadku jego elity umysłowej i fakt ten traktować na wesoło. Ale trudno się oprzeć refleksji, że bądź co bądź zawsze pewna grupa obywateli Rzeczypospolitej będzie ulegała bezmyślności haseł Stronnictwa i że postępujące obniżenie poziomu jego myśli politycznej musi ciążyć na stanie ogólnej kultury politycznej w Polsce.

(Kul)

Pawilon filmowy

I.

Zorganizowanie pawilonu filmowego na tegorocznych Targach Wschodnich we Lwowie było dla szerokich rzesz publiczności, interesującej się filmem, prawdziwą niespodzianką.

W ciągu bowiem 20 lat swego istnienia w niepodległym państwie film polski zupełnie prawie nie występował nazewnątrz w ramach imprez, wybiegających poza granice normalnego widowiska kinowego. O filmie wiedziało się tylko to, co przynosiła nam codzienna rzeczywistość filmowa na ekranach kilkuset kin, uzupełniona komentarzem prasy filmowej, dającej w mniej lub więcej poważny sposób znać o sobie na łamach kilku czasopism i kilkunastu dodatków filmowych, rozrzuconych po prasie codziennej.

Nic więc dziwnego, że wśród publiczności, dostrzegającej w filmie coś więcej, niż tylko popularną rozrywkę dla najszerszych mas, — dawał się odczuwać głód spojrzenia na X-tą Muzę od innej strony, chęć dokonania przeglądu i możliwości dorobku kinematografii na przestrzeni półwiekowego prawie jej istnienia — uzyskania skali porównawczej nie tylko poprzez zestawienia cyfr i faktów, których nie szczędzi nam publicystyka filmowa — ale także przez zetknięcie się z żywym, autentycznym materiałem, który z dnia na dzień gromadzi w blaszanych puszkach ta najmłodsza w Muz.

Okazji, jaka się w tej dziedzinie nadarzyła w ramach Targów Wschodnich, nie wyzyskano jednak tak, jak — mimo wszystko — pozwalały na to nasze warunki i możliwości finansowo-techniczne. Dobrze jednak, że wyzyskano ją w ogóle. Ta pierwsza próba ukazania spraw związanych z filmem na szerszym forum, w formie bardziej atrakcyjnej i dostępnej, niż to ma miejsce zazwyczaj — pozwala skonfrontować wszystkie nasuwające się w tej materii możliwości z tym, co ujrzeliśmy, przemierzając wzdłuż i wszerz pawilon filmowy.

II.

Utarł się zwyczaj, że wszelki materiał statystyczny, — o ile tylko ma zwracać uwagę zwiedzających — zostaje pomysłowo wyzyskany optycznie przez celowe zestawienia, wykresy, tabele, których szata zewnętrzna i artystyczne wykonanie wabi publiczność i zachęca do zastanowienia się nad ich istotną treścią.

W pawilonie filmowym zestawienia statystyczne rozbiegły się gdzieś po ciemnych kątach i zakamarkach, wstydząc się widocznie swej nieciekawej i ubożuchnej szaty graficznej. To też nikt nie zwracał na nie uwagi — a kto się przypadkowo na nie natknął, odchodził zrażony ich nieatrakcyjnym wykonaniem.

A przecież te kilka kolumn cyfr i zestawień mówi nam stokroć więcej o naszej rzeczywistości filmowej, niż kilkanaście skandalicznych stoisk biur wynajmu i wytwórni filmowych, którymi zapchano całą główną salę — ! Cóż znaczy wytarte hasło reklamowe jakiegoś Paramountu, Foxa, czy innej Columbii, bijące w oczy półmetrowym nonsensem jaskrawo pomalowanych liter — wobec małej kolumny *tragicznych* cyfr, skrytych w jakimś zakamarku pawilonu?

A są to naprawdę cyfry tragiczne.

Najwymowniejsza z nich: 743 — oznacza liczbę kin dźwiękowych w Polsce. Pełnego waloru nabiera ona dopiero w następującym zestawieniu (r. 1937):

	Kina	Ludność w tys.
U. S. A.	17.000	129.100
Niemcy (z Austrią)	6.101	74.600
Anglia	5.000	46.008
Francja	3.700	41.920
Włochy	3.600	43.600
Szwecja	1.783	6.272
Czechosłowacja	1.608	15.200
Hiszpania	1.600	24.849
Australia	1.541	6.859
Japonia	1.385	71.370
Brazylia	1.084	42.395
Argentyna	1.021	12.400
Belgia	800	8.351
Polska	*743*	*34.221*

A więc Polska, państwo liczące 34 miliony ludności, posiada dwa razy mniej kin, niż dwa razy mniejsza Czechosłowacja!

Najwięcej kin liczą województwa: śląskie, i łódzkie, jako ośrodki o największym zagęszczeniu ludności. Polesie, liczące zaledwie 14 kin, jest obok Nowogródczyzny najbardziej „dzikie" pod względem kinofikacji. Z pomocą przychodzi mu 12 kin wędrownych, które przemierzając olbrzymie połacie poleskich ziem, wyrównują w znacznym stopniu ten rażący niedobór. Najwięcej kin wędrownych (19) posiada woj. lwowskie.

Liczba kin, jaką posiadaliśmy w roku ubiegłym (wszystkie dane dotyczą roku ubiegłego), jest mniejsza od liczby kin w roku 1930 — który to rok wraz z poprzednim stanowi okres zwrotny we wszystkich dziedzinach naszej kinematografii. Wykazała ona w tym czasie swe największe nasilenie. W latach tych ilość wyprodukowanych filmów polskich sięgnęła liczby 308 — o łącznej długości 174 tysięcy metrów taśmy. W roku ubiegłym natomiast wyprodukowano tylko 127 filmów o łącznej długości 96 tysięcy metrów. Jeżeli natomiast chodzi o frekwencję w kinach — to wzrosła ona w porównaniu do r. 1930 (sprzedano wówczas 34.917 tysięcy biletów, podczas gdy w roku ubiegłym 35.466).

W ogólnym metrażu wyświetlanych filmów procent polskich jest jednak największy w r. ub. (11,8%) i w porównaniu do lat ubiegłych wykazuje znaczny wzrost. Świadczy to dobitnie o znacznym wzmożeniu krajowej produkcji filmów *długometrażowych.*

Oto pobieżny przegląd cyfr i zestawień, które w pawilonie filmowym gdzieś „wsiąkły" i przez to uszły uwagi szerokich rzesz publiczności.

III.

A rzesze publiczności istotnie napływały do pawilonu X-tej Muzy, zwabione w pierwszym rzędzie szumnie rozreklamowanymi pokazami filmowymi, które odbywały się w trzech szczupłych salkach projekcyjnych.

Pokazy te, jak zapowiadano, miały być retrospektywnym przeglądem filmów polskich i obcych. Filmy zagraniczne dopisały. Pokazano pierwsze filmy braci Lumière ze słynnym „Wyjściem robotników z fabryki Gaumonta" i „Polanym polewaczem" na czele. Obfity natomiast niezmiernie materiał krajowy zignorowano zupełnie, ograniczając go do pokazania fragmentów kilku starych filmów. Filmy te, technicznie stojące na b. dobrym poziomie, nie zaopatrzono zupełnie w żadne komentarze. Organizatorom zdawało się, że wystarczy pokazać parę aktów „Niewolnicy miłości" czy innej „Arabelli", poprzedzonych napisami w rodzaju: „akt 6, w którym bohaterowie znajdują się na dnie strasźliwego upadku" — by widz mógł sobie wyrobić należyte wyobrażenie o filmie krajowym z przed lat 20. Wszystko to wyglądało b. niepoważnie.

Poza tym w skład tych pokazów weszła niezliczona ilość tzw. forszpanów czyli reklam filmów, które będą wyświetlane w sezonie.

Pokazy retrospektywne należało zorganizować z sensem. Łatwo przecież dałoby się zmontować z tych wszystkich fragmentów trzy długometrażowe filmy, które ilustrowałyby: 1) rozwój techniczny kinematografii (od Lumièra do cudów dzisiejszej techniki filmowej); 2) rozwój filmu, jako sztuki (Pudowskin, Clair, Chaplin, awangarda itd.); 3) zastosowanie filmu we wszystkich dziedzinach życia (film naukowy, reportażowy, sportowy itd.). Poza tym osobny film należałoby poświęcić kinematografii polskiej. „Niemotę" wszystkich starych filmów doskonale można wyzyskać dla podkładu słownego w postaci rzeczowych komentarzy speakera. A komentarze przy tego rodzaju filmach są niezbędne, gdyż inaczej widz nie zdaje sobie zupełnie sprawy, jak kolosalne znaczenie dla rozwo-

ju filmu posiada każdy z tych drobnych fragmentów.

Brakowało w tym wszystkim odrobiny dobrej woli i chociaż cienia planowości w całej robocie. Bo fundusze były...

IV.

Bez zarzutu przedstawiał się dział eksponatów historycznych, wśród których znalazły się takie „klejnoty", jak pierwszy aparat braci Lumiere, seria wynalazków inż. Prószyńskiego, Gniazdowskiego itp. Wszystkie eksponaty zaopatrzono w bogaty materiał informacyjny — a prócz tego czuwająca przy nich stale informatorka udzielała zainteresowanym wyczerpujących objaśnień. Mimo tej „straży", jeden z tych cennych eksponatów „zniknął" w ostatnich dniach Targów...

Dziwnie tajemniczo przedstawiał się cały przebieg konkursu filmowego. Z filmów zgłoszonych do konkursu udało mi się obejrzeć oprócz znanych wszystkim filmów polskich z lat ubiegłych, tylko kilka krótkometrażówek amatorskich. Najlepiej wypadły barwne filmy inż. T. Jankowskiego („Piękno ks. Łowickiego" i „Wesele księżackie"), których **walory propagandowe i artystyczne** zasługują na specjalne omówienie.

*

* *

Pawilon filmowy na Targach Wschodnich był pierwszą tego rodzaju imprezą w Polsce — nie można więc wymagać odeń za wiele. Jednak nieodparcie nasuwa się tu myśl, że był on straconą okazją ukazania masom, czym może być film z punktu widzenia utylitarnego, społecznego i państwowego. Pawilon filmowy mógł odegrać wielką rolę uświadamiającą, czym film dzisiaj jest i czym być może. W rezultacie zaś nie dał nawet poprawnego bilansu kinematografii na przestrzeni 50 lat jej istnienia — tumanił grą frazesów w tandetnych stoiskach rozmaitych przedsiębiorstw filmowych.

Pawilon był okazją straconą — okazją, która się nie prędko powtórzy, bo jak słychać w przyszłym roku żadna podobna impreza nie będzie organizowana.

(901).

Z książek

Thermidor

Victor Serge: Losy pewnej rewolucji. ZSRR 1917 — 1936. Warszawa 1938.

W ostatnich tygodniach zaginął w Paryżu sekretarz IV Międzynarodówki — Rudolf Klement. Zwłoki wyłowiono niedawno z Marny. W ub. roku zamordowano w Hiszpanii dziennikarza Marka Reina, również wybitnego członka IV Międzynarodówki. Walka GPU z opozycją jest nieubłagana, GPU ściga swych przeciwników nawet poza granicami ZSSR. W listopadzie 1936 z podpuszczenia poselstwa sowieckiego w Madrycie zlikwidowano POUM (Paria Robotnicza Zjednoczenia Marksistowskiego), zamknięto redakcję dziennika POUM a trockistowskich przywódców partii wyrzucono z komitetu obrony stolicy.

W ZSSR życie daleko odbiegło od tych chwil, kiedy jeszcze były do pomyślenia w Kompartii waśnie frakcyjne. Historyczne są owe lata 1917 — 18 — 19, gdy partie opozycyjnej lewicy: socjal - rewolucjonistów i mieńszewików — mogły legalnie egzystować a ich członkowie zasiadać w rządzie sowieckim. A już dni wolnościowe marca 1917 stanowią odległą i zatartą przez czas legendę.

Pierwsza opozycja Trockiego w r. 1923 godziła w tryumwirat: Zinowiew — Kamieniew — Stalin. W r. 27 nastąpiło znamienne przegrupowanie. W opozycji, obok Trockiego a przeciw Stalinowi, znaleźli się Zinowiew i Kamieniew. Stalin oparł się o aparat biurokratyczny partii. — W 1923 Trocki wysunął postulat demokracji wewnętrzno - partyjnej, w r. 27 starły się koncepcje socjalizmu w jednym kraju (Stalin) i permanentnej rewolucji światowej (Trocki), dziś — według Serge'a — opozycja domaga się: 1) legalizacji partii politycznych, 2) rozdziału KP od rządu ZSSR, 3) zniesienia armii stałej a uzbrojenia całego narodu, 4) powrotu do systemu rad robotniczych i żołnierskich, wreszcie 5) zniesienia kary śmierci. Punkt ostatni nabiera szczególnej wymowy dziś, po procesach moskiewskich, w okresie wzmożonego terroru. — Można ułożyć długi kalendarz dni terroru, zastosowanego wobec opozycji komunistycznej w Sowietach, po śmierci Kirowa (1.XII.1934) — 5, 10, 11.XII.34 rozstrzelano 114 osób, 16.XII aresztowano 16 leaderów opozycji (w tej liczbie Zinowiewa i Kamieniewa) 30.XII rozstrzelano 14 trockistów, w styczniu 1935 aresztowano 2 — 3 tys. osób, 18. I. 35 w pierwszym procesie przywódców opozycji (Zinowiew, Kamieniew) skazano ich na 10 — 5 lat więzienia, w lutym przesiedlono z Leningradu na Syberię i do Azji Centralnej ok. 100 tys. ludzi, w maju rozwiązano Stowarzyszenie Starych Bolszewików, latem 1935 odbył się drugi proces (tajny) Kamieniewa i tow. Czystka partyjna objęła 150 — 200 tys. członków tj. 10 — 14%. Większość uwięziono, część zesłano administracyjnie, 19 sierpnia 1936 jawną rozprawą sądową przeciwko Zinowiewowi, Kamieniewowi, Smirnowowi i 13 towarzyszom zapoczątkowano gilotynowanie starych członków partii. 23 tegoż miesiąca zastrzelił się Tomski, w r. 1937 - 38 zakończyły się krwawym epilogiem procesy: Tuchaczewskiego i generałów, Bucharina, Rykowa i innych. Teror doprowadził do niesłychanego upodlenia ludzi.

Istnieją pewne podobieństwa między Thermidorem wielkiej rewolucji francuskiej a obecną wewnętrzną sytuację Sowietów. I jeżeli thermidor francuski zakończył się rządami Napoleona, thermidor rosyjski tworzy podstawy pod swoisty, rosyjski bonapartyzm. — W prasie, na wiecach, podczas zjazdów rozplenia się gwałtownie kult Stalina — wodza. Równorzędnie rosną zbrojenia sowieckie. W r. 1930 armia liczy 600 tys. ludzi, w r. 1934 — 940 tys., w r. 1936 — 1.500 tys. Na przestrzeni lat sześciu stan liczebny armii powiększa się o 900 tys. żołnierzy.

Victor Serge jest „bolszewikiem - leninistą", albo też jak kto chce: agentem Trockiego, organizatorem IV-ej Międzynarodówki w Belgii i Francji. Jego książka o Sowietach — „Losy pewnej rewolucji" poświęcona jest w znacznej części dyskredytowaniu stalinowskiego reżymu.

Zarzuty są poważne. Więc po pierwsze: likwiduje się dziś albo też zlikwidowano faktycznie wszelkie rewolucyjne zdobycze proletariatu, jak: 8-mio godzinny dzień pracy i dni wypoczynkowe, przez uchwały o dodatkowej a „dobrowolnej" pracy na cele militarne i społeczne. Ustawą z r. 1935 zniszczono świadome macierzyństwo. Rodzinom o licznym potomstwie wyznaczono premie (jak w Niemczech i Włoszech). Trzy lata wcześniej, w r. 1932 przywrócono, znienawidzony już w Rosji carskiej, system paszportowy. Ludzi przywiązuje się do miejsca zamieszkania. — Dalej: sytuacja materialna robotnika zależna jest w równym stopniu od jego fachowości jak przekonań politycznych jak *i przedsiębiorstwa*. Jesteśmy świadkami narastania nowych przeciwieństw klasowych. Klasą uprzywilejowaną jest biurokracja partyjna. Strajki są niedopuszczalne. Serge pisze o strajku w zakładach włókienniczych w Iwano - Wozniesensku (r. 1931): — „strajkujący (trockiści) pod pretekstem sabotażu i zdrady zostali rozstrzelani" (str. 36). Pouczającym jest również zestawienie płac nominalnych i ich realnej wartości (w przeliczeniu na artykuły spożywcze). I tak w r. 1936 miesięczne uposażenie wynosiło dla:

	rb.
1) robotnika niewykwalifikowanego	150 — 200
2) robotnika wykwalifikowanego	250 — 400
3) stachanowca	500 — 1500

Płaca kobiet była niższą. Inżynierowie pobierali od 5 do 10 tys. rb. miesięcznie. Stachanowcy uformowali arystokrację robotniczą. Przeciwko „arystokracji robotniczej" występowała ongiś Kompartia w walce z międzynarodówką socjal - demokratyczną. Dziś dobrze uposażonych i zarabiających w ZSRR jest 12 — 15%. Po wydobyciu jednego dnia 100 ton węgla (31.VIII.35) opuścił Stachanow kopalnię, zmienił zawód, stał się propagandystą, wygłasza odczyty przez radio i przemawia na meetingach .Wróćmy jednak do płac i ich wartości realnych. Zestawmy poprostu stawki płac (podane wyżej) z nast. cenami:

1 kilogram	kosztuje
chleba	90 kop. — 1 rb.
wołowiny	6 — 8 rb.
wieprzowiny	9 — 12 rb.
masła	14 — 18 rb.
sera	24 rb.
kawy	40 — 50 rb.
cukierków	9 — 40 rb.
herbaty	6 — 100 rb.
czekolady	50 rb.
1 litr wódki	12 rb.

Cena płaszcza waha się od 100 do 500 rb., obuwie można dostać za 80 — 150 rb., ubranie kosztuje 200 rb. (bawełniane), 600 — 1000 rb. (wełniane), sukienka 70 — 100 rb. (perkalowa) i 200 rb. (wełniana). W tych warunkach na porządku dziennym są kradzieże w fabrykach i spekulacja na rynku potajemnego handlu. Nie lepiej niż los mieszkańców miast przedstawia się dola chłopska. Chłop nie żywi zbytniego zaufania do sowieckiej waluty. Państwo płaci mu 5 — 7 razy mniej niż samo bierze za chleb. W wyniku przymusowej kolektywizacji gwałtownie zmniejszył się stan ilościowy bydła (w milionach pogłowia):

Rok	konie	bydło rogate
1929	34,0	65,1
1933	16,6	38,6
Rok	barany	nierogacizna
1929	147,2	20,3
1933	50,6	12,2

Sowchozy, kolektywy, artiele — to formy zrzeszeń spółdzielczych. Wedle Abramowskiego spółdzielnia to dobrowolne stowarzyszenie ludzi wolnych. Zdaje się, że w Sowietach narazie jest to ideał nieziszczalny. Kolektywizację realizowano jak w kraju podbitym. Odpowiednio przystosowano nomenklaturę. „Propaganda używa słownictwa komunikatów wojennych: linia ognia, brygady szturmowe, szturm na fortece, pozycje niezdobyte, wyłomy, rozkaz Lenina..." etc. (231).

W toku realizacji planu pięcioletniego musiano powrócić do systemu kartkowego rozdziału żywności. Głód i epidemie dziesiątkowały ludność w latach 1931 — 34 jak podczas najcięższego okresu wojny domowej. Alkoholizm stał się złem powszechnym. Na tle niepowodzeń planu pięcioletniego rozwijała się kampania przeciwko opozycji. Dławi się wszelkiego rodzaju krytycyzm i samodzielność myślenia w szkołach, w prasie, w literaturze. Zdławiono życie religijne. Lecz cerkiew jest przynajmniej tolerowana i wielu uczęszcza do cerkwi, gdy istnieje zakaz polityki. W państwie „rewolucyjnego marksizmu" nie wolno pisać o: „eksploatacji pracy, inflacji, obiegu towarów, poziomie życia pracowników, ilości spożycia przypadającej

na głowę, podziału dochodu społecznego i części pochłanianej przez biurokrację, oraz o rozwoju socjalizmu w innych krajach (87)".

Pięćdziesiąt lat temu podróżował po Syberii dziennikarz amerykański Kennan. Opisał swe wrażenia później w obszernej książce („Syberia"). Relacje Kennana nie były pochlebne dla Rosji carskiej. Ukazywały ludom Zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych całą bezmyślność carskiego reżymu. Można cytować tu całe strony z pracy Kennana i porównywać z odpowiednimi ustępami książki Serge'a. Zobaczymy wtedy, że w metodzie prześladowania wolnej myśli nic się w Rosji przez te pół wieku nie zmieniło. — „Gdyby mi kazano w krótkich słowach opisać to miasto, to powiedziałbym: Omsk jest miastem mającym 30 tys. mieszkańców, największym gmachem jest w nim szkoła kadetów, *najpiękniejszym zarząd policji*" (79) ...pisze Kennan, a teraz Serge: „Tak jest we wszystkich centrach ZSRR. Gmachem *najbardziej imponującym jest zawsze GPU*" (98)... — Obozy koncentracyjne na wybrzeżach morza Białego, na wyspach Sołowieckich, półwyspie Kola, w okręgach Kem, Kirowsk i Karyngadzie skupiają tysiące i setki tysięcy ludzi. — Stosunek do zesłańców administracyjnych jest ten sam — jaki zaobserwował Kennan. Wszystkie zajęcia zarobkowe są im wzronione, nie przysługują zesłańcom żadne prawa obywatelskie. GPU udziela zapomogi miesięcznej: 30 — 75 rb., co w przeliczeniu na siłę nabywczą stanowi równowartość wypłacanych przed 50 laty 6 rubli — i skazuje zesłańców na powolną śmierć głodową.

Doprawdy dramatyczne są te karty książki Serge'a ‚na których wylicza on dziesiątki osób skazanych, uwięzionych, rozstrzelanych: socjal-rewolucjonistów, socjal - demokratów, anarchistów, bojowców rewolucji 1905 i 1917 r., uczestników października 1917 roku. Od r. 1921 jest pozbawiona wolności Maria (Marusia) Spiridonówna ‚leader partii eserów, znana terrorystka i katorżniczka. W 1929 r. rozstrzelano w Moskwie Grzegorza Blumkina, zabójcę ambasadora niemieckiego hr. Mirbacha w r. 1918. Współtowarzysz walk kaukaskich Stalina — Kate Cincadze zmarł uwięziony w 1931 r. — „Nie wiem gdzie jest Dora Zak, bojowniczka r. 1905, która wyszła kaleką z sali tortur gen. Denikina. Ida Szumskaja żyła samotna bez chleba, w jakiejś wiosce na Syberii. Gdzie są trzej bojownicy jugosłowiańscy, Stienka Dragicz, Stefan Haeberling, Mustafa Dedicz, aresztowani w r. 1923?..." (164).

Opozycja polityczna w Sowietach złamana. Partia komunistyczna złożona w ogromnym procencie z urzędników = maszynie biurokratycznej przyzwyczajonej do słuchania dyrektyw generalnego sekretarza. Młodzież zniechęcona i znudzona polityką, starzy steroryzowani przez GPU. Na horyzoncie widmo bonapartyzmu. Tak, rosyjski thermidor w pełni.

(17).

Głosy i odgłosy

Ślepy o kolorach

Prof. Rybarski na łamach „Kuriera Warszawskiego" (11 b. m.) pisze o planowaniu gospodarczym a raczej o biurach planowania. Zgadza się, że można planować, czasem trzeba, ale ekonomia to nie technika, szerokiego pola do planowania nie ma, gdyż grają tam rolę czynniki trudne do opanowania.

Można zgodzić się z poglądem p. Rybarskiego co do trudności planowania, ale naszym zdaniem, im większe trudności, tym większa musi być precyzja w planowaniu, tym bardziej potrzebne specjalne instytucje planujące.

P. Rybarski upraszcza zagadnienie pracy tych instytucyj. Uważa je za zbędne. Zdaniem jego „funkcji planowania nie da się oddzielić od funkcji kierowniczej". Pogląd taki jest naiwnym prostactwem. W świecie nowoczesnym „teoria" ta nie jest do utrzymania.

„Można było czytać w ostatnich czasach, że po różnych urzędach i organizacjach powstają osobne „biura planowania". Używa się czasem wyrażeń: planizm, planistyczny, planiści itd. Mamy tu bardzo interesujący objaw z dziedziny metod gospodarczych i administracyjnych, którym warto się zająć.

Niewątpliwie jeżeli się coś robi, trzeba robić z pewnym planem. Ta idea tkwi u podstaw gospodarki publicznej; przecież budżet państwowy jest planem spodziewanych dochodów i zamierzonych wydatków. Działania bezplanowe są działaniami nieracjonalnymi; nie można wydawać rozstrzygnięć od przypadku do przypadku. I w tym znaczeniu nikt nie będzie występował przeciw gospodarce, opartej na ustalonym planie.

Nie wynika jednak z tego, że potrzeba tworzyć osobne biura planowania. Układanie planów przyszłości jest związane ściśle z działalnością poszczególnych urzędów, z praktyką administracyjną i gospodarczą. Tylko specjalista, który ma stałe do czynienia z pewnym działem gospodarki, może wiedzieć, w jakim kierunku należy iść, co należy zmienić. Wnioski te muszą być oparte na konkretnym doświadczeniu i na dokładnej znajomości specjalnego przedmiotu. Tworzyć osobnych „planistów" i osobne biura planowania, to znaczy tworzyć osobne urzędy, złożone z ludzi, urządzających życie od zielonego biurka.

Gdyby tę opinię wyraził człowiek niewykształcony, no, to można byłoby darować, zrzucić na karb braku wykształcenia, ale gdy pisze to profesor uniwersytetu, to nas niemile zadziwia. Negowanie pracy przy „zielonych biurkach" jest przecież negowaniem wogóle twórczości teoretycznej i naukowej, obalaniem wartości pracy mózgowej.

Co zaś tyczy się „konkretnego doświadczenia" wymaganego od osób zajmujących się planowaniem, nie negujemy, że winny one to doświadczenie posiadać, ale przecież nie wiemy nic o istnieniu biura planowania, w których zagadnienia gospodarcze byłyby opracowywane przez sportowców, a zagadnienia kultury przez pastuchów. Wobec tego zagadnienie wymaganego przez p. Rybarskiego „doświadczenia" nie odnosi się do istoty biur planowania, lecz do właściwej ich obsady personalnej.

Czytamy dalej:

Ale kto ma ogarnąć całość danego działu gospodarki, skoordynować plany wszystkich specjalnych urzędów? Rzecz prosta — jego kierownik, odpowiedzialny za całość. Zawsze tak było i będzie. Funkcji planowania nie da się oddzielić od funkcji kierowniczej.

„Ale kto ma ogarnąć całość danego działu gospodarki, skoordynować plany wszystkich specjalnych urzędów? Rzecz prosta — jego kierownik, odpowiedzialny za całość. Zawsze tak było i będzie. Funkcji planowania nie da się oddzielić od funkcji kierowniczej".

Na to też zgodzić się nie można. P. Rybarski, jako parlamentarzysta i liberał, opierający się na podziale władz (stary podział: ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza), chyba wie, że plan w ogólnym tego słowa znaczeniu wychodzi przecież od ciał ustawodawczych, a „kierownik, odpowiedzialny za całość" jest właściwie tylko wykonawcą planu.

Trzeba tu dodać, że są państwa (Japonia, ZSRR, Niemcy, Italia itp.) których funkcje planowania tworzą niejako czwartą władzę państwową. Kto zna te rzeczy przypisze słowa prof. Rybarskiego jego konserwatyzmowi myślowemu i nieświadomości rzeczy .

Z koncepcji planowania jako tej czwartej władzy wywodzą się specjalne instytucje planujące, które naogół nie układają się w ramach tradycyjnych ustrojów liberalnych.

Dalej czytamy:

A gdy się utworzy osobne biura planowania, będą one miały tendencję do tego, by się rozrastać, by wkraczać w zakres działania, już powierzony różnym urzędom. Będą układały nieraz bardzo piękne plany, ale oderwane od życia, jego praktycznych możliwości, a przede wszystkim od podstaw finansowych. W gospodarce publicznej bardzo wielu ludzi już dzisiaj myśli o tym, jak wydawać pieniądze; ale mniej jest tych, którzy troszczą się o to, skąd się te pieniądze weźmie. Osobne biura planowania będą podniętą do tego, by powiększyć tę dysproporcję.

Już dzisiaj cierpimy na przerosty planowania, które nie wnoszą porządku go gospodarki publicznej. Jeżeli się układa np. plan inwestycji potrzebnych w danej dziedzinie, robi różne statystyki, wykresy, kalkulacje i dochodzi do pięknych setek milionów a nawet i kilku miliardów złotych, to o ile taki plan pozostaje na papierze, nie ma wielkiej szkody. Ale gdy zaczyna się go urzeczywistniać bez zabezpieczenia źródeł pokrycia, to wówczas marnuje się dużo kapitału. Nadmiar planowania prowadzi do bezplanowości".

„A gdy się utworzy osobne biura bezplanowości".

Zgadzamy się, że złe planowanie prowadzi do bezplanowości, bo nie jest planowaniem, że planowanie fantastyczne jest fantazją, ale to nie są żadne argumenty przeciwko dobremu planowaniu.

P. Rybarski wyobraził sobie jakieś biuro planowania, obsadzone przez nieuków, fantastów, i zwalcza tym przywidzeniem ideę planowania. Metoda, użyta przez p. Rybarskiego mało ma wspólnego z metodą naukową i nie bardzo licuje z tytułem profesorskim.

ZAGADNIENIE OWOCARSTWA

Ideę planowości można już nazwać szerokim ruchem. Tu i owdzie powstają często inicjatywy, propagujące planowość i opracowujące poszczególne plany. Objaw ten widzimy ostatnio na przykładzie programu Pierwszego Polskiego Kongresu Techników, zwołanego przez N. O. S. T. do Warszawy na 11 — 13 listopada b.r.. Ideę tę widzimy na łamach wielu pism — politycznych i specjalnych.

Ostatni numer (wrześniowy) miesięcznika „Sad i Owoce" przynosi nader ciekawy artykuł p. Bronisława Prawdzickiego pt. „Brońmy sady od nadmiernego podatku". W zakończeniu artykułu czytamy bardzo słuszną tezę:

„Ideą przewodnią myśli, rzuconej tu, jest, by tą drogą Państwo planowo rozlokowało produkcję owocarską i warzywniczą. Myślę, o wyeliminowaniu na tej drodze wszelkiej dorywczej i nieodpowiedzialnej produkcji drzewek i nasion, zaśmiecającej właściwe tereny rolnicze, a postawienie racjonalnych i odpowiedzialnych warsztatów na właściwym poziomie. Na tej drodze należy przemyśleć i opracować sposoby wyżywienia Centralnego Okręgu Przemysłowego, i opracować warunki dla powstania Centralnego Okręgu Wyżywienia".

Teza ta wymownie świadczy o dojrzałości grupy fachowców, skupionych dokoła pisma „Sad i Owoce", i docenianiu przez nich czynnika planowości w najszerszym tego słowa znaczeniu. Regionalizacja upraw i idea centralnego okręgu wyżywienia, do której samodzielnie dochodzi p. Prawdzicki — została równocześnie ujęta w tezach Rady Naczelnej O. Z. N. W ten sposób tezy te znajdują sprawdzian od strony fachowców sadowników.

Pismo „Sad i Owoce" zwraca uwagę w swych artykułach na leżącą u nas odłogiem zagadnienie owocarstwa, walczy o przestawienie naszej gospodarki rolnej z „kartoflano-buraczanej" na hodowle i uprawy intensywne i wysokowartościowe, walczy

o uwszechstronnienie wytwórczości w gospodarstwach rolnych. Zagadnienia te są o tak kapitalnym znaczeniu dla naszej wsi, że nie sposób nie przyznać racji p. Prawdzickiemu, gdy domaga się zwolnień podatkowych dla sadów. Przytaczamy jego słuszne rozumowania, które oby zostały wyzyskane przez powołanych do decydowania o tych zagadnieniach:

„Droga jest ciężka i uciążliwa, wymagać będzie wysiłków ludzi i organizacyj, którym leży na sercu jak najlepsze odżywianie wieśniaków, wzmożenie produkcji warzywniczo-sadowniczej na wsi, zatrudnienie bezrobotnych rąk na wsiach, zahamowanie albo zupełne utrącenie importu owoców i warzyw zagranicznych itp.

Droga ta zmierza do zwolnienia gruntów, racjonalnie sadem zagospodarowanych, od podatku gruntowego, a dochody, uzyskane z sadów, od podatku dochodowego, no i prawo potrącania z dochodów wydatków, poczynionych na założenie sadów.

Zbyt śmiałe, niejeden czytelnik pomyśli, projekty.

Otóż musimy rzucić pytanie, czy mamy prawo moralne do podjęcia takiej inicjatywy. Ja twierdzę, że takie prawo mamy i że nawet mamy obowiązek przedstawić nasze żądania sferom miarodajnym. Bo zapoznajmy się choć pobieżnie, co otrzymuje w formie ulg podatkowych itp. obywatel w mieście, lokujący swoje kapitały wzgl. oszczędności, w nieruchomości budynkowej, tj. jeżeli na pustym, mało użytecznym placu po-

Dochód z takiego nowego domu zwolniony jest od podatku dochodowego na lat 15; lokale w takim domu są wolne od podatku lokalowego na lat 10; dom jest wolny od podatku od nieruchomości na lat 15; sumy wydane na budowę, a uzyskane z innych dochodów, potrąca się od tych dochodów, przez co, albo podatek znacznie się obniża, albo się go wprost zwraca w gotówce, jeśli został przed tym wpłacony; dom nowy, sprzedany w pewnym okresie po wybudowaniu, zwolniony jest od opłat manipulacyjnych itp.

Do tego dochodzi ogromny fundusz budowlany, liczący już dziś ponad 400 milionów złotych, którym pomagano i pomaga się obecnie akcji budowlanej. Kredyty z reguły udzielane są na 25 — 45 i więcej lat przy bardzo niskim oprocentowaniu.

Wszystkie te zarządzenia współdziałają z obywatelem, budującym kamienice, bo ta budowla daje zajęcie bezrobotnym, bo każdy murarz zatrudnia pośrednio tylu, a tylu rzemieślników i robotników innego fachu.

Czyż więc rolnik, który własne pieniądze wkłada w założenie sadu, nie przyczynia się na równi z budującym kamienicę do zatrudnienia rąk roboczych?

Czy zatrudnienie w gospodarstwie uprzemysłowionym nie będzie miało więcej cech stałości i rozwoju — aniżeli doraźne, sezonowe zatrudnienie murarzy i przemysłów budowlanych?

Naszym zdaniem: rolnikom, zakładającym sady; rolnikom, którzy śmiało przechodzą z odwiecznej gospodarki żytnio-kartoflanej na gospodarkę sadowniczo - warzywniczo - hodowlaną, należy się taka sama, a nawet większa opieka i pomoc, aniżeli budującym domy w miastach.

Wprawdzie ulgi podatkowe i różne pomoce dla budujących domy są uwarunkowane różnymi przepisami budowlanymi. Trzeba uzyskać zatwierdzenie planu budowy, przy czym są różne wymagania. Dom musi być widny, posiadać nowoczesne urządzenia. Ostatnie ustawy dają większe ulgi dla domów 1 i 2 izbowych — a więc budowanych dla ludności niezamożnej; ograniczają te ulgi dla domów wielomieszkaniowych i bardzo drogo budowanych, tj. luksusowo wykończanych. Tak samo i ulgi dla rolników, zakładających sady i ogrody, winny być też uwarunkowane przepisami. Na przykład: z ulg korzystaliby tylko ci z pośród rolników, zakładających sady, którzy poddaliby się pewnym przepisom, jak sadzenie tylko typowych dla tej okolicy odmian, nabywaniu drzewek w szkółkach kwalifikowanych, posiadających należyte warunki do tego rodzaju produkcji, itp. Bliższe szczegóły opracowaliby fachowcy".

Z ostatniej chwili

Polska w obliczu historycznych przeobrażeń

W momencie gdy oddajemy niniejszy numer pod prasę napięcie sytuacji międzynarodowej nie tylko nie maleje lecz wzrasta. Sytuacja zmieniająca się z godziny na godzinę nie pozwala jeszcze na syntezy i ujęcia w skali ogólnoeuropejskiej. Przedwczesne byłoby formułowanie ostatecznych wniosków historiozoficzno - politycznych. Zaznaczając jedynie na marginesie tak oczywiste fakty natury ogólnej, jak zdecydowane załamanie się koncepcji blokowo-demokratycznych odkładamy na później wszelkie wnioskowanie w dziedzinie całokształtu konfliktu międzynarodowego.

Tym mocniej przeto podkreślamy na tym miejscu momenty wypływające z polskiej racji stanu i historycznej tradycji. Imponująca postawa całego Narodu, wyrażająca niezłomną wolę rewindykacji ziemi polskiej na międzyrzeczu olzańsko-ostrawickim to doniosły fakt o znaczeniu nie tylko manifestacyjno-propagandowym, ale także państwowym. Konsekwentna linia polskiej polityki zagranicznej utrwalona przez genialną myśl polityczną Józefa Piłsudskiego i kontynuowana konsekwentnie po Jego zgonie ugruntowała pewne zdecydowane podstawy godne wielkiego i silnego państwa.

Z tych właśnie podstaw płynąć muszą kategoryczne postulaty decydującego głosu Polski w sprawach najżywiej nas obchodzących i dopełnienia za naszą sprawą słusznie przysługujących nam praw. Zdecydowane poparcie moralne jakie dał żywiołowo manifestujący Naród posunięciom Rządu na terenie międzynarodowym to dowód daleko idącego zrozumienia słuszności naszych praw i gotowości walki o ich realizację.

Przytaczamy poniżej przemówienie gen. St. Skwarczyńskiego wygłoszone na imponującej manifestacji czwartkowej w stolicy:

Prawie dwadzieścia lat mija od pamiętnej chwili podstępnego zagrabienia przez Czechów większej części prastarej polskiej ziemi — Śląska Cieszyńskiego.

Zdradziecko łamiąc zawartą z Polską umowę z dnia 5 listopada 1918 roku, Czesi wkroczyli na ziemie należące do Rzeczypospolitej.

Wykorzystali fakt, że Polska musiała prowadzić w tym czasie wojnę na kilku frontach i nie była przygotowana do napaści ze strony czeskiej.

Od niepamiętnych czasów polskie pługi orały ziemię Śląska Cieszyńskiego, a ręce polskich robotników wydobywały w pracowitym trudzie skarby z jej wnętrza.

Mimo to, nie zawahali się Czesi, aby zagarnąć podstępnie, ziemie, które nigdy do nich nie należały i do których nie mieli żadnego prawa.

Przez długie lata ludność polska za Olzą poddana zaborowi cierpiała wszelkie szykany i ucisk władz czeskich. Pomimo zapewnień zawartych w umowie z 1925 roku, Czesi nie dali ludności polskiej przyrzeczonej swobody rozwoju i równości praw.

Na każdym kroku prześladowano polskość. Dzieci polskie nakazywano posyłać do szkół czeskich a rodziców posyłających swe dzieci do szkoły polskiej prześladowano, pozbawiano pracy, przenoszono w głąb Czech. Na każdym kroku krępowano swobodę myśli polskiej i tłumiono wszelkie przejawy polskiego ducha narodowego.

Niejednokrotnie Rząd Rzeczypospolitej występował w obronie słusznych praw naszej dwustutysięcznej ludności Śląska Zaolzańskiego. Nienawiść zaślepiała rząd czeski, który nie zaprzestał krzywdzenia i prześladowania naszych braci.

PRZEZ DŁUGIE LATA SERCA NASZE WZBIERAŁY OBURZENIEM I NIEJEDNOKROTNIE ZACISKAŁY SIĘ TWARDO NASZE PIĘŚCI.

Wierzyliśmy jednak zawsze, że musi przyjść ta chwili, w której zwycięży słuszność i sprawiedliwość. Wiedzieliśmy, że rozwój wypadków politycznych w Europie wykaże niesprawiedliwość rozstrzygnięć przyznających polski Śląsk Cieszyński Czecho - Słowacji.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI NAUCZYŁ NAS PROWADZIĆ OD NIKOGO NIEZALEŻNĄ POLITYKĘ ZAGRANICZNĄ. Polska jest dość potężną by samodzielnie bronić interesów Narodu i Państwa.

Dlatego dziś, kiedy Rząd nasz wyraźnie postawił swe żądania wobec Pragi może być pewnym, że żądaniom tym towarzyszy zgodna i jednolita wola całego Narodu.

JAK POLSKA DŁUGA I SZEROKA, ZE WSZYSTKICH STRON PŁYNIE DZIŚ JEDEN WIELKI I POTĘŻNY OKRZYK: ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI MUSI WRÓCIĆ DO POLSKI!

Nasi bracia zamieszkali za Olzą muszą uzyskać takie same uprawnienia, jakie uzyska jakakolwiek inna mniejszość narodowa w Czechosłowacji, a tereny czysto polskie muszą powrócić do Macierzy.

NIE CHCEMY CUDZEGO, LECZ DOMAGAMY SIĘ CO JEST NASZE, CO NAM SIĘ NALEŻY.

W dniach, w których decyduje się przyłączenie ziemi zaolzańskiej do Polski, cały naród musi zjednoczyć swą wolę i siłę, aby powrót ten zapewnić i przyśpieszyć.

W tej dziejowej chwili całe społeczeństwo w zwartych szeregach staje sercem, myślą a w potrzebie i czynem przy broniącej potęgi państwowej i honoru narodowego — naszej niezwyciężonej Armii. MOŻEMY GORĄCO ZAPEWNIĆ NACZELNEGO WODZA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA, ŻE CAŁY NARÓD STOI DO JEGO DYSPOZYCJI.

BRACIOM NASZYM, PRZEŚLADOWANY ZA OLZĄ PRZEZ ZABORCĘ ŚLEMY GORĄCE POZDROWIENIA: WYTRWAJCIE AŻ DO ZWYCIĘSTWA.

Rząd Rzeczypospolitej zapewniamy, że jednolitą wolą całego narodu polskiego jest odzyskanie Śląska Zaolzańskiego i stwierdzamy, że wolę naszą jesteśmy zawsze gotowi przekuć w czyn.

RZECZPOSPOLITA POLSKA, POWIĘKSZONA OBSZAREM ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO, NIECH ŻYJE!

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-58 i 242-40.